# Łoznica: Tę wojnę trzeba opowiedzieć

„Donbas", który dał Łoznicy nagrodę za najlepszą reżyserię w Cannes w ramach sekcji Un Certain Regard, był przedsięwzięciem nietypowym, bo jest dokumentem w całości inscenizowanym, który tę cechę bardzo długo przed widzem ukrywa. Jednocześnie każda z sekwencji opowieści, składających się na kompletny obraz tego, co dzieje się na wschodniej Ukrainie – na poziomie relacji międzyludzkich, zarządzania emocjami społecznymi, fabrykowanej przez separatystów propagandy, cementowania państwowego „nowotworu", w którym rządzi korupcja i usankcjonowana „prawem" grabież – jest wzorowana na autentycznych filmach zamieszczonych w Internecie i odnalezionych przez reżysera.

Oglądamy więc, jak pracuje mała ekipa filmowa, w której lokalni naturszczycy za obietnicę zapłaty stają przed kamerą, by powiedzieć o chaosie, jaki zaprowadzają „faszyści" (jak propaganda nazywa broniących się Ukraińców), którzy zagnieździli się na wschodzie Ukrainy. Oglądamy, jak przemyca się na zachód tych, którzy gotowi są zapłacić, by uciec z piekła wojny. Z pozycji pasażerów autobusu obserwujemy, jak wygląda terror wobec mieszkańców Donbasu, zwłaszcza mężczyzn, którzy nie zaciągnęli się do separatystycznych oddziałów. Podążamy za niemieckim dziennikarzem, który przygląda się regularnemu, nie oznakowanemu oddziałowi wojskowemu - nikt nie przyznaje się do roli dowódcy. Widzimy, jak zastraszony i poddany presji lokalny biznesmen i młody ojciec musi podpisać „udostępnienie" separatystom swego auta, odnalezionego po tym, jak został skradziony, i jak auto obłożone zostaje kaucją równą jego wartości. Widzimy korupcyjny system wokół prorosyjskiego namiestnika, do którego można dostać się tylko z polecenia. Podążamy do piwnic, jedynych pozostałości budynku, gdzie w prymitywnych warunkach egzystuje kilkadziesiąt stłoczonych osób, w tym starców i dzieci. Oglądamy samosąd mieszkańców na ukraińskim ochotniku, a także kuriozalny ślub udzielany przez urzędnika w imieniu Noworosji groteskowej parze, w którym państwo i parareligijny obrzęd łączą się w neopogańską formułę mającą ukonstytuować na wschodzie pseudopaństwowy byt.

– Nie dlatego podejmuję ten temat, bo jest atrakcyjny i przyciąga uwagę albo dlatego, że można przy nim zaistnieć lub na nim zarobić. Chcę opowiedzieć o Donbasie, bo to temat, który mnie boli. Bo to, co się dzieje, jest niebezpieczne. Bo tragedia, która nie ma swojej reprezentacji, nie ma znaczenia. Ludzie umierają po nic, jeśli ich doświadczenie nie jest opowiedziane – odparł Łoznica na pytanie o powód nakręcenia „Donbasu". – Gdy robimy film o jakimś bieżącym problemie, o dziejącej się teraz sytuacji, naturalny jest dyskomfort. Nie pojawia się on, gdy robimy na przykład komedię. Bo film to swoista gra. Daje nam też radość, gdy coś jest dobrze zagrane przez aktorów, satysfakcję z dobrej muzyki.

Odrębnym problemem jest ekranowa reprezentacja tego, co zobaczone naprawdę. Łoznica zebrał z sieci wideo z obwodu donieckiego, które przetworzył i odtworzył przed kamerą z udziałem aktorów i statystów. Zaangażowano także osoby, które uciekły z Donbasu. Nie tylko pojawiają się na ekranie, ale też udzielały ekipie uwag na przykład o tym, jak prawdziwe oddziały separatystów mają się do tych filmowych.

– Opowiedzieli, że ci prawdziwi są jeszcze twardsi, mocniejsi, brutalniejsi. Wszyscy mają też czarne zęby, ale tego nie mogliśmy pokazać, bo oko kamery działa w szczególny sposób. Nie wszystko, co w rzeczywistość jest prawdziwe, wiarygodne, będzie takie na ekranie. Te czarne zęby byłby zbyt niezwykłe. Podobnie gdy robiłem „Majdan", nie pokazywałem umierających ludzi, bo nie chciałem, by myśli widza biegły ku rzeczywistości, odbiegały od tego, o czym chcę mu w filmie opowiedzieć – mówił Łoznica. – Moim zadaniem jest trzymać dystans do opowieści, a jednocześnie pozostawać w

niej wiarygodnym oraz szczerym wobec siebie. Dystans pozwala na autentyczność.

Reżyser podkreślił, że choć ma ten przywilej, że do niego należy ostateczna decyzja w wielu aspektach filmu, „Donbas" nie jest efektem tylko jego artystycznej intuicji, ale wszystkich osób przy nim pracujących.

– Znając Siergieja, wiedziałam, że będzie ciężko. Naszym celem było trzymanie się prawdy, którą poznaliśmy na wideo z sieci. Czyli nie mogliśmy przesadzić w żadną stronę – mówiła o swej pracy na planie Dorota Roqueplo, urodzona we Francji ceniona polska kostiumografka. – Trafiliśmy do dziwnego kraju. Był taki moment, że czułam, iż otaczająca nas rzeczywistość zaczyna wchodzić w moją przestrzeń osobistą. Zobaczyłam ludzi, którzy posunięci są do granic beznadziej tak dalece, że mogą (co pokazuje Siergiej) jedynie oblać nieczystościami lokalnego polityka. Kręciliśmy zdjęcia w Krzywym Rogu, fabrycznym, najdłuższym mieście na Ukrainie, gdzie przez trzy, cztery godziny otaczał nas piękny śnieg, zmieniający się jednak na kolor rdzawy z powodu eksploatowanych tam rud żelaza. Tarzały się w nim psy, same zmieniając kolor. Wrażenie było apokaliptyczne. To jak odrębna planeta, na której 18-letnie dziewczyny tracą urodę, bo powiększają sobie usta, by znaleźć męża i uciec od beznadziei. Gdzie na każdej głównej ulicy jest sklep z futrami, które kosztują 1200 dolarów, czyli tyle, ile kobiety zarabiają tu przez cały rok. Nie chcę też nikogo urazić, ale w wielu napotkanych ludziach odczuwałam rodzaj wewnętrznego zniewolenia, które ogranicza ich jak niewolników.

Gdy prowadzący spotkanie dziennikarz Michał Nogaś zapytał Roqueplo o to, jakie historie słyszeli od Ukraińców, którzy uciekli z terenu kontrolowanego przez separatystyczne oddziału, kostiumografka opowiedziała o mundurze znalezionym podczas poszukiwania kostiumów na targu. – Asystent wyciągnął z kieszeni munduru rysunki wykonane ręką małego dziecka, które po rosyjsku napisało: „Tato wróć". Powiesiliśmy te rysunki na ścianie. One wyznaczały kierunek, w jakim mamy iść.

Nogaś zapytał też o możliwość rozpoznania prawdy, skoro propaganda separatystów fabrykuje wiadomości. – Jestem artystą, wiem jak to rozpoznać. Gdy jeszcze w XIX wieku burżuazja lubowała się w zamawianiu obrazów, szybko zaczęły powstawać ich kopie. Pewien rosyjski naukowiec opisał w Wiedniu zasadę, według której kopista skupia się na najważniejszych elementach obrazu: twarzy, ustawieniu postaci ludzkich, ignoruje zaś tło, które płynie z podświadomości artysty. I właśnie tło czyni tę różnicę. Tak samo jest z fake newsami. Odwołując się do artykułu tego Rosjanina swoją teorię stworzył Zygmunt Freud. Ona też mówi o prawdzie, tak jak prawda jest tematem „Otella". Bohater Szekspira też jej nie rozpoznaje, co prowadzi do tragedii. We wszystkich tych przypadkach, aby zrozumieć prawdę, trzeba wrócić do przeszłości. I tak trzeba radzić sobie z fake newsami i propagandą. Sprawdzać źródła, porównywać dane